

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 „ — 40 „
1/4 „ — 20 „
1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nowe perspektywy.

Od numeru zeszłego rachując rozpoczęliśmy siódmy rok wznowionego po wojnie wydawnictwa „Przeglądu Wileńskiego”.

Sześć lat w obecnej burzliwej epoce szybkich i niespodziewanych przemian i przewrotów jest to spory okres czasu, który daje możliwość retrospektywnego rzutu oka na przebytą drogę oraz pozwala na wyciągnięcie wniosków na dalszą przyszłość.

Nie będziemy tu powtarzali tych wszystkich wywodów, któreśmy zamieścili z okazji wydania setnego numeru w kwietniu 1926 r. a które dostatecznie wyraźnie określiły cele, zadania i charakter naszego pisma. Nie uległy zmianie od tego czasu ani zasadnicze nasze stanowisko ani warunki obiektywne, w jakich musimy żyć i pracować. Natomiast w psychice i nastrojach miejscowego społeczeństwa polskiego nastąpiły głębokie przeobrażenia, które nie mogą nie pozostać bez wpływu na rolę naszego pisma.

Gdyśmy przystępowali przed sześciu laty do pracy publicystycznej, za główne swe zadanie uważaliśmy przeciwdziałanie powszechnej tendencji do unifikacji, do zatarcia indywidualnych rysów naszego kraju, do wyplenienia w duszach jego mieszkańców wszelkiego poczucia odrębności i przywiązania do własnych tradycji historycznych. W owych czasach hasło wcielenia Wileńszczyzny do Polski bez zastrzeżeń było tak mocne i powszechne, że opinia publicz-

na spoglądała krzywo nawet na przypomnienie takich „anachronizmów”, jak W. Ks. Litewskie, Pogoń, założenie Wilna przez Gedymina i t. p., nie mówiąc już o ideologii krajowej i dążeniach do samodzielności.

Obecnie sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Sympatje krajowe wzmożły się na ogół znacznie i ci sami ludzie, którzy kilka lat temu wruszali ramionami lub oburzali się na wszelkie próby obudzenia w świadomości ludności wileńskiej zamierających ambicji historycznych, dziś piszą i rozprawiają o „stolicy Wielkich Książąt Litewskich”, o Wielkiej Litwie, o krwi litewskiej, płynącej w żyłach tutejszych Polaków. Krajowość przestała być straszakiem i coraz częściej termin ten się spotyka w druku i w dyskusjach politycznych. A komu brak odwagi cywilnej, ten zastępuje go bardziej eufonicznie dla ucha wszechpolskiego brzmiącym wyrazem „regionalizm”.

Nadejdzie niebawem chwila, gdy propaganda ogólnikowych haseł krajowych stanie się rzeczą zbędną, wyłamywaniem drzwi otwartych, gdyż, z wyjątkiem nieprzejednanych unifikatorów z obozu demokracji narodowej, tracących zresztą z każdym dniem swe wpływy i znaczenie, olbrzymia większość miejscowego społeczeństwa polskiego stanie na twardym gruncie odrębności naszego kraju.

Część uczyni to z głębokiego przekonania wewnętrznego, część z musu i potrzeby, bowiem nie za górami ten dzień, gdy się zbierze w Wil-

nie sejm autonomiczny. Autonomia ziem litewsko-białoruskich jest koniecznością nieuniknioną i nawet „Kurjer Wileński”, jak wiadomo pozostający w ścisłym kontakcie ze sferami decydującymi w Warszawie, w jubileuszowym swym numerze wysunął ten postulat, jako swe hasło programowe. *Signum temporis*.

Z chwilą wprowadzenia u nas ustroju autonomicznego ideologia krajowa zyska trwałą podstawę dla swego rozwoju, ale też się nasuwa wtedy nowe cele i zadania. Dotychczasowe wskazania teoretyczne okażą się niewystarczające, walka z centralizmem i unifikacją stanie się bezprzedmiotową. Ze stanowiska biernego i krytycznego wypadnie przejść do czynu, do pracy realnej, do urzeczywistniania programu krajowego w całej jego rozciągłości. Inną też będzie rola naszego pisma.

Dla zapewnienia zwycięstwa swej idei będzie musiało ono stać się wyrazem dążeń zorganizowanej grupy, która, nie poprzestając na dotychczasowej propagandzie publicystycznej, będzie mogła ją spopularyzować w szerokich kołach ludności, biorąc udział w życiu politycznym, w akcji wyborczej, głosząc swe poglądy z trybuny sejmowej.

Już dziś dochodzą nas, raz po raz, głosy ze strony naszych sympatyków, nawołujące do założenia stronnictwa krajowego. Nie czujemy się jeszcze na siłach do podjęcia się tak odpowiedzialnego zadania. Sądzymy, że jeszcze moment odpowiedni do tego nie nadszedł. Ale pewne kroki w tym kierunku zamierzamy przedsięwziąć.

Zapoczątkowaniem tej akcji będzie przekształcenie naszego pisma, stanowiącego dotychczas własność i wysiłek indywidualny na wydawnictwo udziałowe, która to myśl spotkała się z uznaniem już szeregu osób. Mamy nadzieję, że wśród sympatyków i przyjaciół „Przeglądu Wil.” znajdziemy dostateczną ilość zwolenników tego projektu i że od N. Roku będziemy mogli wystąpić na arenę publiczną w nowym charakterze.

A może ze skromnego tego na razie ośrodka myśli i pracy krajowej z czasem, w sprzyjających warunkach wyrosnie liczne i wpływowe stronnictwo polityczne.

Złudzenia.

Gdy zarządzone w październiku represje odwetowe względem ludności litewskiej w Wileńszczyźnie nie wywołały, prócz ogólnego zdumienia, żadnego innego widocznego efektu i ani o włos nie przybliżyły rozstrzygnięcia zatargu polsko-litewskiego, wszystkie rozważniejsze i bardziej krytyczne umysły zaczęły się zastanawiać nad pytaniem: co dalej? Jakie środki przedsięwzięcie teraz rząd polski i do jakich sposobów się ucieknie, by zmusić upartą Litwę do zejścia z nieprzejednanego jej stanowiska w sprawie Wilna i do pogodzenia się z istniejącym stanem rzeczy?

Wprawdzie zatarg polsko-litewski trwa już do brych kilka lat i, chociaż obu stronom daje się on dotkliwie we znaki, nic nie zaszło w ostatnich czasach takiego, co by zmuszało obie strony do poczynienia kroków decydujących. Nieznośna sytuacja, wytworzona wskutek uchwały Konferencji Ambasadorów, przesądzającej losy Wileńszczyzny, mimo całego swego nonsensu, mogłaby się przeciągać w nieskończoność. Ale czy to wskutek ogólnego psychicznego przesilenia, czy też dzięki sugestji, wywieranej przez komunikaty i artykuły prasowe, czy też może w związku z kursującymi plotkami o kategorycznych zapowiedziach osobistości, mających decydujący wpływ na politykę polską—utrzymało się w opinii publicznej przekonanie, że rozwiązanie konfliktu musi nastąpić w najbliższej przyszłości, jeszcze przed N. Rokiem.

Kiedy więc wszystkie dotychczasowe przypuszczenia zawiodły i wszystkie możliwe kombinacje upadły, zaczęto zwracać uwagę na niezwykle napływ do Wilna emigrantów litewskich, rekrutujących się ze sfer opozycyjnych, przeważnie socjalistów, zaangażowanych w czynną walkę przeciw rządowi prof. Vol-demarasa. Wywiady udzielane przez tych emigrantów „Kurjerowi Wileńskiemu”, z pominięciem miejscowej prasy litewskiej, założenie przez nich w Wilnie pisma p. t. „Pirmyn”, daleko idąca uprzejmość ze strony władz i czynników społecznych, popierających bez zastrzeżeń politykę marsz. Piłsudskiego—dawały dużo do myślenia i nasuwały myśl o zamiarze rządu polskiego wyzyskania panującego w republice litewskiej fermentu i niezadowolenia w celu obalenia obecnego ustroju, opartego na przewrocie grudniowym i zastąpienia go innym, bardziej sprzyjającym widokom polityki polskiej, za pomocą jakiegoś nowego zamachu stanu. Przypuszczenia te zamieniły się prawie w pewność po zjeździe ryskim emigracji litewskiej, na którym organizatorzy jego proklamując bezwzględna walkę z rządem prof. Vol-demarasa i prezydenta Smetony jednocześnie manifestacyjnie zaznaczyli konieczność nawiązania normalnych stosunków z Polską, przechodząc do porządku dziennego nad sporną kwestją wileńską.

Niezwykłe szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu,

zamieszczone w „Kurjerze Wileńskim”, entuzjastyczne wprost komentarze redakcyjne, udział w zjeździe wszędobylskiego p. Czyża, utworzenie w Wilnie komitetu pomocy dla emigrantów litewskich z udziałem znanych ślepych wykonawców wszelkich pomysłów „sanacyjnych” — nie pozostawiają już żadnych wątpliwości, że rząd polski przywiązuje wielką wagę do akcji malkontentów litewskich i że pokłada w niej daleko idące nadzieje.

Mimo, że zjazd zrobił wyraźne fiasco, że właśnie na gruncie sprawy wileńskiej i stosunku do Polski doprowadził do rozłamu wśród uczestników, przy czym przeciwko zbyt daleko posuniętej ugodowości organizatorów wypowiedzieli się nie tylko przedstawiciele ludowców, ale nawet towarzysze z obozu socjalnej demokracji — w sferach rządowych polskich panuje, zdaje się, w dalszym ciągu optymizm i przeświadczenie, że z tej mąki będzie zdrowy i pożywny chleb.

Tak należy sądzić z artykułu p. mrs. w № 260 „Kurjera Wileńskiego”, polemizującego ze „Słowem”, które w tym wypadku rozeszło się ze swym kolegą prasowym, zajmującym dotąd zbliżone stanowisko w sprawach litewskich i poddało ostrej, a trzeba przyznać, pod wielu względami słusznej krytyce „stawkę pana Łukasiewicza”.

Czy istotnie poseł polski przy rządzie litewskim maczał rękę w tej intrydze i był właściwym inspiratorem zjazdu, jak o tem trąbi prasa niemiecka i sowiecka, a obecnie przebąkuje również prasa litewska, a czemu znów przeczy sam p. Łukasiewicz — jest to kwestja, nie mająca większego znaczenia. Czy panowie Pleczkajtis i Popłauskas byli inspirowani przez polityków polskich, czy też *sua sponte* wystąpili tak wybitnie ugodowo w stosunku do Polski, to jest obojętne wobec faktu, że stanowiska ich nie podzieliła połowa uczestników zjazdu, a tembardziej — jak się zdaje — nie podziela olbrzymia większość społeczeństwa litewskiego w kraju, nawet ta jego część, która się solidaryzuje z podjętą przez nich walką z rządem prof. Voldemarasa.

Zupełnie słusznie przypomina „Słowo”, że nie tak dawno przecie w Litwie stał u władzy gabinet, złożony z socjalistów i ludowców i ten to właśnie gabinet zawarł z Rosją sowiecką traktat o nieagresji, odnowił z nią traktat z dn. 12 lipca 1920 r., a nie uczynił najmniejszego kroku pojednawczego w stosunku do Polski. Gdyby nawet obecnej opozycji udało się obalić rząd grudniowy i ująć ster polityki w swoje ręce, to wątpić wolno, czy wobec panujących w społeczeństwie litewkiem nastrojów tendencje filopolskie, tak jaskrawo ujawnione w gronie organizatorów zjazdu, szukających dziś *za wszelką cenę* poparcia i pomocy zagranicą znalazłyby szersze zastosowanie w polityce państwowej.

Jeżeli rządy marsz. Piłsudskiego i prof. Volde-

względem społecznym nie potrafiły dojść do porozumienia, nie umiały znaleźć formuły kompromisowej, to czyż jest do pomyślenia, aby to się mogło udać rządowi polskiemu, w którym zasiadają ministrowie Meysztowicz i Niezabitowski, który szuka oparcia w Nieświeżu i Dzikowie, wobec którego P. P. S. zajmuje stanowisko bezwzględnie opozycyjne i przyszłemu rządowi litewskiemu, którego ewentualni twórcy proklamują bez zastrzeżeń zasadę ludowładztwa i protestują przeciwko powstrzymaniu reformy rolnej? Nieobecność na zjeździe ryskim jakiegokolwiek wybitnego przedstawiciela P. P. S. (udział p. Czyża nie jest miarodajny, bo niewiadomo czy p. Czyż reprezentował partję socjalistyczną, czy magistrat wileński, czy Synod ewangelicko-reformowany) zdaje się wskazywać, że socjaliści polscy patrzą z pewnym sceptycyzmem na flirt rewolucjonistów litewskich z sanatorami polskimi i nie chcą się angażować do afery wątpliwej, która w założeniu swem uderza już rażąco niekonsekwencją.

Trzeba być bardzo naiwnym, aby wierzyć w możliwość uregulowania stosunków między Polską a Litwą za pomocą najzręczniejszej chociażby intrygi politycznej. Zjednanie drobnej grupy rozgoryczonych i wykolejonych emigrantów nie może mieć przecież poważnego wpływu na zmianę orientacji opinii publicznej w Litwie. Gdybyż jeszcze rząd polski uczynił coś, by ją pociągnąć ku sobie, by wywołać w niej nastroj bardziej przychylny! Ale zamknięcie szkół litewskich, areszty i deportacje działaczy litewskich w Wileńszczyźnie w żadnym razie nie mogą być uważane za taktkę pojednawczą. W tych warunkach wystąpienia panów Pleczkajtisa i Popłauskasa nie znajdują napewno sympatycznego oddźwięku w szerokich kołach społeczeństwa litewskiego; co się zaznaczyło zresztą dobitnie na samym zjeździe w formie protestów socjalisty Wikonisa i wszystkich ludowców.

Najnowsze złudzenie podzielił los tylu uprzednich i może wreszcie ponowny zawód przekona nieprawnych polityków warszawskich, że doniosłe cele, do jakich należy rozstrzygnięcie kwestji wileńskiej wymagają prostych dróg i jawnych metod działania. Wszelka konspiracja może przynieść tylko kompromitację i utrudnić wzajemne porozumienie się, które bez obustronnych ustępstw dobrowolnych nigdy nie będzie szczerem ani trwałem.

Trzy zjazdy białoruskie.

Niemal jednocześnie, w drugiej połowie ub. m. i w pierwszej połowie b. m., odbyły się w Wilnie trzy zjazdy białoruskie: poważny i doniosły zjazd Biał. Chrześcijańskiej Demokracji, poufny zjazd sympatyków pisma „Biał. Dzień”, organu p. Fr. Umiaszowskiego oraz szeroko rozreklamowany zjazd białoruskich radnych samorządów gminnych w naszym kraju, zorganizowany przez t. zw. „Biał. Radę Narodową” z p. Pawlukiewiczem na czele.

O pierwszym zjeździe pisze „Biel Krynica“ co następuje:

„Dzień 6 listopada w życiu Białoruskiej Demokracji Chrześcijańskiej ma znaczenie historyczne. W dniu tym przedstawiciele naszego ludu siemieżnego i miejskich mas pracujących zebrali się do Wilna, aby stwierdzić, że droga, po której kroczy organizacja, jest drogą ogromnej większości naprawdę świadomych i szczerych Białorusinów. W dniu tym przedstawiciele niemal wszystkich powiatów i gmin białoruskich w państwie polskim stwierdzili nie tylko swój związek organizacyjny i zaufanie do kierownictwa partji, lecz również zupełną gotowość pracowania nad urzeczywistnieniem ideologii Biał. Demokracji Chrześcijańskiej.

Od czasu zaistnienia w naszym kraju pod rządami polskimi pracy politycznej, zjazd niedzielny należy uważać jako pierwszy poważny zjazd polityczny, ze względu na jego liczebność oraz wykazaną przezeń zgodność w dążeniach narodowych”.

W zjeździe wzięli udział nie tylko członkowie stronnictwa, lecz i działacze bezpartyjni, w tej liczbie również byli zwolennicy „Biel. Hramady”, którzy jednak przybyli na zjazd nie po to, by bruździć i krytykować, lecz by szukać wyjścia z obecnej ciężkiej sytuacji. Zjazd się wypowiedział jednomyślnie za stworzeniem wspólnego frontu białoruskiego podczas zbliżających się wyborów sejmowych.

W końcu odbyły się wybory nowego Komitetu Centralnego, do którego weszli: ks. poseł A. Stankiewicz, A. Stepowicz, P. Karuzo, J. Szutowicz, J. Pożniak, J. Jakowicz, M. Dworecki, J. Krasowski, B. Hrabiński, J. Żuk i J. Uszakiewicz.

Szczegół niezmiernie charakterystyczny, że radykalna „Praca“ ograniczyła się do zamieszczenia o powyższym zjeździe suchej notatki kronikarskiej, powstrzymując się od zwykłych wycieczek pod adresem swych przeciwników politycznych, natomiast ostro wystąpiła przeciwko zjazdowi, zorganizowanemu przez p. p. Pawlukiewicza i Umiaszowskiego, właściwie zaś przeciwko udziałowi w pierwszym z nich niedostatecznie uświadomionych radnych gminnych oraz w drugim „zdemoralizowanych“ inteligentów i półinteligentów. Radnych gminnych „Praca“ traktuje zresztą pobłażliwie wobec ich nieuświadomienia i naiwnej chętki przejechania się na koszt skarbowy do Wilna, ale dla inteligentów, biorących udział w zjeździe p. Umiaszowskiego nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, upatrując w ich postępkach objaw zupełnej demoralizacji.

Zapewne wiele jest przesady w tej bezwzględnej opinii „Pracy“, nacechowanej tępem i skrajnym doktrynerstwem, nie możemy wszakże wydać własnego sądu o zjeździe zwolenników p. Umiaszowskiego, ponieważ nie posiadamy, wobec jego poufności dokładnych informacji ani o przebiegu obrad ani o składzie uczestników konferencji*).

Najmniej interesujący chociaż najbardziej huczny był zjazd białoruskich radnych gminnych. Półurzędowy charakter zjazdu z góry przesądzał jego wartość i znaczenie. Jeżeli jednak przywiązywać wagę nie do hołdowniczych telegramów i podyktowanych z góry bezbarwnych uchwał, lecz do treści przemówień poszczególnych uczestników, to i ten zjazd zawierał wiele ciekawych momentów, ilustrujących

*) Być może „Biel. Dzień“ zamieścił sprawozdanie ze zjazdu, ale pismo to jest dla nas niedostępne, gdyż, mimo parokrotnych reklamacji, redakcja nie nadsyła nam od dłuższego czasu numerów zamiennych.

wymownie życie wioski białoruskiej oraz nastroje wśród ludu białoruskiego. Szereg mówców podkreślał bezskuteczność starań ludności o szkołę białoruską, samowolę policji, aresztowującej nieraz niewinnych całkiem ludzi, stronnictwo stanowisko administracji przy zatwierdzaniu wójtów narodowości białoruskiej, faworyzowanie osadników z krzywdą miejscowej ludności i t. p.

Nie brak było również epizodów burzliwych: z protestami i odezwami, piętnującymi organizatorów zjazdu wystąpili socjalista Mamońko, poseł Szapiel, radny wileński Koźma Kruk, A. Mitkiewicz, student Łucewicz i, co najciekawsza, p. Fr. Umiaszowski, redaktor „Biel. Dnia“, którego właśnie „Praca“ zaliczyła do jednej kategorii z p. Pawlukiewiczem. Wystąpienia powyższe oczywiście nie wpłynęły na decyzje zjazdu, bo jak jeden z uczestników z całą otwartością wyznał, nie mógł on głosować przeciwko uchwałom przedłożonym, gdyż groziło mu cofnięcie bezpłatnego biletu powrotnego, niewątpliwie jednak przyczyniły się do rozbudzenia w duszy nie jednego słuchacza krytycyzmu i do pogłębienia świadomości politycznej.

Zresztą powzięte przez zjazd rezolucje, mimo że były wyraźnie inspirowane, uwzględniają dość szeroko narodowe postulaty białoruskie, jak żądanie otwarcia nakoszt państwa dwóch seminarjów nauczycielskich, udzielenia praw maturzystom gimnazjów białoruskich, umożliwienia powrotu do kraju nauczycielom białoruskim, zatrudnionym obecnie w Kongresówce i t. p. Świadczy to o potrzebie liczenia się dziś z uświadomieniem narodowym ludności białoruskiej nawet ze strony czynników najbardziej powolnych widokom rządu i władz administracyjnych.

Z entuzjastyczną wprost oceną zjazdu powyższego wystąpił „Nasz Kraj“ organ wojewódzkiego zarządu Partji Pracy, który ma za złe tylko, że nie wszyscy Białorusini skupiają się pod sztandarem Narodowej Rady Białoruskiej p. Pawlukiewicza.

„Skoro obecnie w nikim nie budzi wątpliwości stosunek Rosji Sowieckiej do narodu białoruskiego, którego znaczna część jęczy tam, jak za dawnych czasów, pod jarzmem moskiewskim, dziwnym się wydaje fakt rozbicia Białorusinów, pozostających w granicach Rzeczypospolitej Polskiej na różne obozy i grupy, wzajemnie się zwalczające, jakby jeden wielki cel współżycia z narodem polskim w takiej, czy w innej formie im nie przyświecał“.

A więc zdaniem „Naszego Kraju“ naród białoruski nie ma i nie powinien mieć innych celów, prócz współżycia z narodem polskim. Naród zaś polski, powodowany uczuciem wzajemności, oczywiście nie będzie miał przed sobą również innych celów prócz współżycia z narodem białoruskim. Tym sposobem powstanie wzruszająca idylla, a Partja Pracy wraz z Białoruską Radą Narodową poprowadzą oba zespolone ze sobą narody ku potędze i chwale.

Nowy, lecz niewątpliwie dowcipny program polityczny.

Vigilans.

Granice sztuczne i naturalne.

P. S. C. w „Dzienniku Wileńskim“ nawiązując do oświadczenia „Kur. Wil.“, że „wszelkie granice między Wilnem a Kównem muszą zniknąć“, usiłuje w sposób rzeczowy dowieść, że przeciwnie granice te muszą istnieć, a z biegiem czasu utrzymywać się i pogłębiać. „Naturalność granic wykreślają nie tylko rze-

ki czy góry, ale też niemniej naturalne przeciwieństwa narodowe i kulturalne" — twierdzi p. S. C. Nikomu, oczywiście, nie przyjdzie do głowy tezy tej kwestjonować. Jest to prawda niewatpliwa. Dlatego właśnie W. Ks. Litewskie, położone między Rosją a Polską, chociaż nie odgraniczone od nich ani górami ani rzekami (Bug i Niemen tworzą granicę zaledwie przybliżoną) stanowi całość odrębną, nie tyle geograficzną, ile historyczną.

Natomiast nikt nie potrafi przeprowadzić granicy między Wilnem i Kownem z jednej strony, a Wilnem i Mińskiem z drugiej, któraby nie razila swą sztucznością i dowolnością. Dlaczego Mejszagoła ma być po tej stronie granicy a Szyrwinty po tamtej, dlaczego Orany lub Dukszty mają być położone w państwie polskiem, Olita zaś lub Uciana w republice litewskiej, dlaczego Nieśwież lub Kleck mają pozostać pod rządami polskimi, a Słuck i Mińsk należeć do Białorusi Sowieckiej — na to pytanie nikt nie potrafił odpowiedzieć zadawalająco. Granice te wykreśliły bynajmniej nie różnice kulturalne i narodowe, bo i tu i tam ludność jest albo litewska albo białoruska albo „tutejsza”, t. j. posługująca się swoistą gwarą polską; granice te wytknęła zła wola, lekko-myślność i kaprys polityków i dyplomatów, nie liczących się zupełnie ani z wolą ludności miejscowej, ani z historią, ani z etnografią.

Wypadek zrządził, że interwencja Ligi Narodów powstrzymała wojska gen. Żeligowskiego na linii odpowiadającej mniej więcej dzisiejszej granicy polsko-litewskiej. Równie dobrze mogło się zdarzyć, że linia ta wypadłaby o kilkadziesiąt kilometrów dalej lub bliżej. Mielibyśmy zapewne wówczas zupełnie inną granicę między Wilnem i Kownem, lecz dla p. S. C. i ta granica byłaby tak samo „naturalną wskutek przeciwieństw narodowych i kulturalnych”.

Inna rzecz, że dłuższe istnienie tej sztucznie wykreślonej granicy może istotnie wytworzyć nieistniejące dotąd różnice pomiędzy obu połączeniami kraju. Wpływ państwowości na psychikę ludności jest niewątpliwie bardzo mocny. Widzimy to doskonale na przykładzie Kongresówki i Wielkopolski. I na naszym gruncie odrębne ustroje państwowe polski i litewski po dłuższym upływie czasu, zwłaszcza wobec szczernej izolacji pomiędzy obu państwami, rzecz jasna, nie mogą nie oddziaływać odmiennie na typ psychiczny i kulturalny mieszkańców po tej i po tamtej stronie kordonu. Szkoła, wojsko, urzędy — wszystko to urabia i wychowuje obywatela państwa według pewnego wzoru, a że wzory są różne, więc i wynik wychowania nie będzie jednakowy. Tak, to święta prawda, i żaden patriota, któremu leży na sercu przyszłość naszego kraju, nie będzie lekcewał tego niebezpieczeństwa.

Czy jednakże nie wynika z tego właśnie konieczność przeciwdziałania fatalnym skutkom istniejącego rozdziału, czy nie należy wyteżać wszelkich sił, aby ten nieunikniony proces różniczkowania się, o ile można, powstrzymać i osłabić? Myli się bowiem grubo p. S. C., utrzymując, że „każdy Polak przybyły z Warszawy czy Krakowa do Wilna — to nić, wiążąca coraz mocniej Wilno z polską macierzą”. Przeciwnie napływ obcego elementu, wypieranie tubylców przez bardziej ruchliwy i sprytny „nabiegły naród”, jak ktoś dosadnie określił szukających u nas kariery przybyszów — budzi wśród ludności miejscowej wyraźną animozję do „macierzy” i poczucie odrębności. Kilkadziesiąt lat przynależności Alzacji i Lotaryngji do Rzeszy Niemieckiej ogromnie wzmocniło element nie-

miecki i w znacznym stopniu przyczyniło się do ogólnej germanizacji kraju, jednakże związek z Berlinem nie tylko nie zabił dążeń separastycznych, lecz odwrotnie stale je podsycał. A wśród tych separatystów nie brak było również Niemców z kultury i języka.

Coś podobnego dzieje się obecnie i u nas. Z jednej strony niewątpliwie wzmaga się wpływ kultury polskiej, głównie dzięki szkole i urzędowi, z drugiej jednakże budzą się tendencje odśrodkowe nawet tam, gdzie ich dotąd nie było. Obok granic widomych, państwowych z Kownem i Mińskiem zarysowuje się znów dawna granica, niewidoczna, duchowa — z Warszawą. W rezultacie Wileńszczyźnie grozi perspektywa upodobnienia się do ślimaka, chowającego się w swej skorupie. „Ot odnich otstał, a k drugim nie przistał” jak powiada przysłowie rosyjskie.

I dlatego nikomu, nawet panu S. C. nie powinno zależeć na tem, aby różnice między Wilnem a Kownem pogłębiały się a poczucie wspólnej przeszłości historycznej w świadomości ludności miejscowej się zacierało. Sztuczna, dowolna całkiem granica obecna pierwiej lub później będzie musiała zniknąć, lecz któż na tem wygra, że Polak wileński i Polak kowieński nie będą się mogli ze sobą dogadać, a nawet Litwin święciański z trudnością być może się porozumie z Litwinem szawelskim? Nic z tego nie przyjdzie ani panu S. C. ani jego przyjaciółom politycznym.

a.

Z mego notatnika.

Pięknem za nadobne.

Są dwie kategorie powojennych przybyszów do naszego miasta. Jedna, o wiele liczniejsza traktuje je jako przykry etap w karierze urzędniczej, jako nieomal miejsce zesłania, jako odeskoczną do awansów i odznaczeń. Uważając swój pobyt tu za czasowy, nie bierze ona udziału w życiu miejscowem poza obrębem swych bezpośrednich zadań i obowiązków, trzymając się na uboczu i tęskni do rodzinnych Wadowic lub innego Stępokowa.

Druga, składająca się przeważnie z ludzi wolnych zawodów: literatów, artystów, profesorów uważa siebie za powołaną do odegrania roli misjonarzy i cywilizatorów barbarzyńskich „kresów”, jest niezmiernie ruchliwa i czynna, ciągle coś projektuje, propaguje, organizuje i... reklamuje się.

Czasami miewa pomysły szczęśliwe i tworzy rzeczy istotnie wartościowe, częściej jednakże raczy niewybrednych autochtonów byle jaką tandetą, słusznie rozumując, że nie warto się zdobywać na większy wysiłek, gdy i tańszym kosztem można osiągnąć ten sam rezultat: laury, uznanie, rozgłos, no i odpowiedni profit w postaci rozmaitych subwencji i synekur. A pocziwym i mocno zaśniebiałym wilnianom tak łatwo przecież zaimponować i tak łatwo chwycić ich za serce, jeśli się umiejętnie zagra na ich sentymentach.

Więc jedni piszą, drudzy malują, inni gadają, a każdy w tem „straszliwie zaniedbanem i tak mało zbadanem” Wilnie odkrywa coś nowego, czego nikt dotąd jeszcze nie dojrzał i nie zauważył, co nikomu jeszcze do głowy nie przyszło.

Bo i prawda. Czy zwrócił np. kto z tubylców uwagę na literę „i“, którą się akcentuje wymawiając wyrazy „Wilno“ i „Litwa“? Napewno nie. A panu Witoldowi Hulewiczowi wpadła ona od razu w ucho, jako że jest poetą i muzykiem jednocześnie, i oto ten pospolity dźwięk w jego twórczej wyobraźni nabiera symbolicznego, mistycznego znaczenia.

I p. Hulewicz deklamuje na wieczorze dwóch poetów, a „Kurjer Wileński“ uwiecznia drukiem następującą „słowieńnię“:

— Głównym dźwiękiem jest litera „i“,
której nieznają mali ani zli.
Ten sam dźwięk, co prześwieśla słowo „Litwa“
a Litwa to większość słowa „modlitwa“...

Wilk, Wici, Wiosna. Wieczność i Wigilja,
Wiec, Wieczerza, Wijatyk, Wilenka i Wilja,
Winnica, Wiosło, Wiara, Wiersz, Wicher i Wieniec,
oto na tych stuleciach młodości rumieniec
Wielmożność, Wieść, Wielbienie, Wiedza i Widzenie:
oto twoje chorągwie, oto krwi strumienie.

Imię Wilna jak fała, jak płyn,
Imię Wilna, jak szala, jak czyn.
Imię Wilna, jak śpiewna viola.
Imię Wilna, jak zórz aureola.
Imię Wilna, jak pośmiertny bezzamek,
Imię Wilna, jak powrotny ornament
Imię Wilna, jak ofiarny dym,
Imię, jak rym.

Oszołomiona publiczność bije oklaski, krytyka się unosi nad pięknem i głębią utworu, autor zaś, w charakterze wybitnego literata, otrzymuje zaproszenie objęcia kierownictwa produkcji wileńskiej radjostacji.

Ciekawym, jakieby mię przyjęcie spotkało w Warszawie, gdybym tam wystąpił z podobną litanją:

Głównym dźwiękiem jest litera „a“,
którą każde małe dziecko zna.
Ten sam dźwięk, co dominuje w wyrazie „Warszawa“, —
z Warszawą zaś kojarzą się „warsztat“, „marsz“ i „wrzawa“.

Wada, Waga, Walka, Warownia i Wanda,
Warkocz, Wałach, Wata, Wagon i Weranda,
Waltornia, Wanna, Wapno, Wanilja i Walec
— oto na co wskazuje przeznaczenia palec.
Wahadło, Wachlarz, Waliza, Waluta
— oto twoje symbole, oto pieśni nuta.

Imię Warszawy, jak piasek, jak żwir,
Imię Warszawy, jak szaszor, jak wir,
Imię Warszawy, jak szepty pierrota,
Imię Warszawy, jak szelest banknota,
Imię Warszawy, jak szarytki różaniec,
Imię Warszawy, jak apasza taniec,
Imię Warszawy, jak szumna biesiada,
Imię, jak szarada.

Możeby ofiarowano mi stanowisko dyrektora departamentu sztuki i kultury?

Zabawne nieporozumienie.

Odpowiadając w ostatnim numerze p. Bochanowi użyłem następującego zwrotu: „P. Bochan powołuje się na takie autorytety naukowe i tyle ich przytacza, że dalsza dyskusja na ten temat na szczytach kartkach „Notatnika“ staje się niemożliwością“. Zecer zamiast „takie“ złożył „tanie“, korekta tego błędu nie zauważyła, p. Bochan zaś przeczytawszy, że tego rodzaju powagi naukowe, jak Niederle, Kluczewskij, Jagicz, Lubawskij i t. p. zaliczam do „tanych autorytetów“ uniósł się gniewem i wierzył naprawdę, że jestem aż do tego stopnia nieukiem i ignorantem.

Pośpieszyłem więc wyjaśnić nieporozumienie listownie, wskutek czego p. Bochan cofnął swe posądzenie, oświadczając, że będzie cierpliwie oczekiwał mej repliki. Obawiam się

jednakże, że będę musiał nadużyć cierpliwości mego szanownego oponenta, gdyż nie tak łatwo w obecnych warunkach wyszukać i zgromadzić potrzebne materiały, tembardziej że nie jestem uczonym, lecz zaledwie skromnym publicystą, spór nasz zaś nabral już cech ściśle naukowej dyskusji. Kwestja jednakże jest zbyt poważna, by można było przejść nad nią do porządku dziennego.

Licz.

Pytanie bez odpowiedzi.

Jeszcze podczas trwania t. zw. tygodnia akademickiego „Kurjer Wileński“ rzucił następujące całkowicie usprawiedliwione pytanie:

„Jak to rozumieć? Na otwarciu roku akademickiego, prof. rektor Pigoń, wszem wobec oznajmił, że młodzież uniwersytetów polskich o wiele niedostatecznie się uczy i pracuje z mniej niż mierną wydajnością. Że zostają po kilka lat na kursach ludzie, obciążający w sumie skarb państwa na duże miliony i przez lenistwo nie poczuwający się do intensywniejszej pracy. Że młodzież nasza nietylko cierpi na zupełny brak ideowości i pracy w tym kierunku, ale nie rozumie, czy też lekceważy własne interesy, traktując pobyt we wszechnicach jako przyjemne, i zawsze, dzięki bursom, bratniakom i t. p. instytucjom, zabezpieczone od chłodu i głodu, przepędzenie czasu. Nie wahał się szanowny pan rektor dawać słuchającym, licznie zebranym wilnianom, do zrozumienia, że dzieje się pod tym względem jakieś nadużywanie zaufania społeczeństwa, które w różnych formach (podatki, pomoce przygodne, filantropja, tydzień akademicki i t. p.) daje na wezwanie młodzieży akademickiej co, kto może.

Sporo osób, wyszedłszy pod przykrem wrażeniem tego aktu oskarżenia, czekało dni następnych, że młodzież, tknięta w ambicję, odezwie się do ogółu z tłumaczeniem lub zaprzeczeniem, z argumentami lub wyjaśnieniami, składając na rachunek powojennych stosunków finansowych, braku środków utrzymania, konieczności zarobkowej pracy wreszcie, rezultat istotnie fatalny swej pracy naukowej.

Czekaliśmy tych wyjaśnień bezskutecznie. Żaden głos się nie ozwał z pod białych batorówów. A więc? Widocznie nie było żadnej przesady, ani niedokładności w wygłaszanych przez prof. Pigoń gorzkich prawdach. A w takim razie jak może młodzież akademicka zwracać się do społeczeństwa o nadwyżkę zapomóg? Jak mogą się tworzyć komitety pod wysokimi protekcjami i jak namawiać ludzi: „dajcie“, kiedy z ust poważnych i kompetentnych wiemy, że tyle idzie na marne? Jakaż gwarancja, że i w tym roku akademickim będzie inaczej? To jest jakieś nieporozumienie, które należy wyjaśnić, bo ani społeczeństwo nie może lekceważyć słów rektora, ani iść bezmyślnie na bezcelowe kwesty“.

Jednakże i powyższa dobitna interpelacja „Kurjera Wil.“ nie wywołała ze strony zainteresowanej żadnej odpowiedzi. Jak widać, młodzież akademicka hołduje zasadzie: milczenie bogów potęga.

Natomiast odezwał się sekretarjat Uniwersytetu, ale niezbyt fortunnie. Z zamieszadzonego przezeń wyjaśnienia przebija jedynie niezadowolone, że z mowy rektora zrobiono użytek w prasie. Rektorat U.S.B. uważa, że inauguracja roku uniwersyteckiego jest uroczystością wewnętrzną uniwersytecką, a zaproszeni goście mogą być tylko biernymi „świadkami tego zdarzenia“, żadnych zaś wniosków wyciągać im nie wolno. Oryginalny zaiste pogląd!

Przeгляд prasy żydowskiej.

Poseł dr. Wygodzki w większym artykule, umieszczonym w „Cajt” zwraca uwagę na ten fakt, że w zasadzie słuszne zarządzenia ministra Składkowskiego zmierzające do wprowadzenia wzorowych porządków higienicznych i sanitarnych, stosowane szablonowo i biurokratycznie w warunkach, panujących w Wileńszczyźnie, przynosząc względnie niewielki efekt w dziedzinie zamierzonej, odbijają się nader ujemnie na całym szeregu miejscowych interesów życiowych.

A dzieje się to między innymi również dlatego, że, jak pisał poseł Wygodzki:

„przedewszystkiem ze słusznych w zasadzie, lecz zbyt surowych i radykalnych zarządzeń p. Ministra stara się odnieść korzyść antysemityzm, który od razu zrozumiał, że pod pretekstem zarządzeń sanitarnych uda mu się przeprowadzić sporą część swojej antysemickiej kontrabandy“.

Poseł Wygodzki opisuje dalej jak to po różnych miastach i miasteczkach naszego kraju w zasadzie słuszne kwestje przenoszenia miejsc targowych, przeprowadzania kanalizacji i wodociągów, urządzania stajen dla koni przybywających do miast włościan, urządzania zajazdów, jatek, piekarni, handlu ulicznego i t. p. sprawy załatwiane są w sposób nie liczący się z warunkami miejscowymi i krzywdzący dla ludności miast i miasteczek, przyczem miejscowa biurokracja niejednokrotnie załatwia te sprawy pod kątem widzenia antysemityzmu, co zmusza do ciągłych interwencji u władz wyższych, które często znoszą krzywdzące zarządzenia.

Autor stwierdza następnie, że:

„ma się rozumieć, p. minister, który siedzi sobie w swoim gabinecie biurokratycznym w Warszawie i nie zna rzeczywistego stanu i potrzeb miejscowego życia. nie jest całkowicie winien temu, że jego zarządzenia wywołują tak ujemne skutki: w zarządzeniach swych p. minister napewno nie wychodzi z założeń antysemickich, ale jego kategoryczne wymagania stają niestety często w rażącej sprzeczności z miejscowymi możliwościami życiowymi“.

A dalej podkreśla, że:

„muszą również zwrócić uwagę na ubóstwo i możliwości nasze samorządy miejscowe, które przecież znają miejscowe warunki i powinny się nad temi rzeczami zastanowić“.

Przechodząc do omawiania organizacji władz sanitarnych, zwraca poseł Wygodzki uwagę na chaos panujący u nas pod tym względem. I tak w Wilnie istnieją trojakiemu rodzaju władze sanitarne: Miejska, Komisarjatu Rządu i Województwa, przyczem w poszczególnych sprawach władze te wydają często sprzeczne zarządzenia, co znów ujemnie odbija się na miejscowej ludności. Poseł Wygodzki jest zdania, że powinna być u nas jedna tylko władza sanitarna, a mianowicie: — miejska i to przyniosłoby jednocześnie i wielką oszczędność i zapobiegłoby obecnemu chaosowi.

KRONIKA.

Nieprzyjęta oferta. Białoruski Klub Poselski na posiedzeniu w dn. 4 b. m. powziął odmowną uchwałę w sprawie akcesu do tego klubu posłów Szapiela i Szakuna, motywując swą odmowę dotychczasowym udziałem wspomnianych posłów w rozmaitych stronnictwach polskich, wrogó usposobionych względem sprawy białoruskiej.

Delegacje parafjan białoruskich. Dnia 7 listopada J. E. ks. biskup Michalkiewicz w zastępstwie nieobecnego arcybiskupa Jałbrzykowskiego przyjął delegację parafjan żodzickich, która prosiła o usunięcie ks. Dronicza oraz delegację parafjan borodzienieckich, która przedłożyła podanie zaopatrzone 200 podpisami, domagające się przywrócenia w kościele języka białoruskiego, usuniętego przez ks. Możejkę.

Ferment w Hoduciszkach. Zredukowanie o jedną trzecią nabożeństw w języku litewskim w kościele hoduciskim wywołało wśród miejscowych parafjan Litwinów wielkie niezadowolenie, które wylało się w formę gwałtownych wystąpień, wskutek czego władze sądowe pociągnęły do odpowiedzialności kilkanaście osób. Z tych kilka osadzono w więzieniu w Świecianach. Żle się zaczyna dzieć w spokojnej i zadowolonej — jak niedawno zapewniał J. E. ks. arcybiskup — archidiecezji wileńskiej.

List otwarty arch. Morozowa. Głośny archimandryta Morozow, który na czas krótki porzucił Kościół prawosławny i znów doń powrócił, wystosował na szpaltach dziennika rosyjskiego „Utro” list otwarty do biskupa Łukomskiego, jako sekretarza Episkopatu katolickiego w Polsce z zapewnieniem, że pogłoski o mającym się odbyć w Wilnie zjeździe misjonarzy prawosławnych, stawiającym sobie za cel walkę z katolicyzmem są zupełnie bezpodstawne i oparte na fałszywych informacjach prasowych.

Przy tej sposobności arch. Morozow zaznacza, że prawosławie nigdy nie zajmie stanowiska agresywnego względem katolicyzmu, ponieważ odznacza się ono, zgodnie ze swą naturą i swymi zasadami, biernością nazewnętrzną.

Być może obecnie, wskutek warunków politycznych i ciężkiego kryzysu wewnętrznego, istotnie prawosławie nie czuje się na siłach do wystąpień agresywnych wobec katolicyzmu, ale żeby stała temu na przeszkodzie wrodzona mu bierność — w to trudno uwierzyć. Czemuż ta bierność nie powstrzymała dawniej Siemaszki od nader energicznej akcji w kierunku nawracania unitów, zamykania kościołów i klasztorów unickich oraz całkiem jeszcze niedawno mnichów początkowych i bractwo Sofijskie w Grodnie od gwałtownej propagandy antykatolickiej? Inne czasy — inne pieśni.

Szeroki gest. Wobec dłuższej bezczynności ciała ustawodawczych senator Br. Krzyżanowski zrzekł się przysługujących mu diet poselskich za ostatnie dwa miesiące, o czym podał do wiadomości publicznej. Przykład ten jednakże nie znalazł naśladowców — może dlatego zresztą, że dla wielu senatorów diety są jedynym źródłem utrzymania.

Suum cuique! „Myśl Niepodległa”, nie zapoznawszy się z argumentacją Karola Wagi, który podjął się próby rehabilitacji hetmana Janusza Radziwiłła, na podstawie krótkiej notatki naszej w zeszłym numerze, rozprawia znów górnolotnie, a dość mętnie o „krajowości” i taką między innymi wygłasza sentencję: „Już to parokrotnie zauważono, iż t. zw. „krajowcy” uznają wszystkie „patrijotyzmy” z wyjątkiem patrijotyzmu polskiego, będącego ich zdaniem synonimem „szowinizmu”.

Skąd taka insynuacja? W zupełności uznajemy i szanujemy głęboko patrijotyzm polski, ale... na ziemiach polskich! Na ziemi litewskiej powinien panować patrijotyzm litewski. Czyż może być coś bardziej naturalnego?

Noc i dzień. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na brak wyraźnej linii w „Kurjerze Wileńskim”, na ustawicznie spotykane w nim niekonsekwencje. Tajemnicę tych łamańców zdradza „Historja „Kurjera Wileńskiego”, zamieszczona w numerze jubileuszowym tego pisma. Okazuje się z niej, że prócz redaktora bezprzymiotnikowego p. J. Batorowicza dziennik posiada jeszcze cały szereg redaktorów specjalnych, a więc redaktora działu gospodarczego, którym jest p. St. Świaniewicz, redaktora działu narodowościowego, którym jest p. S. Wysłouch, redaktora „Przełądu Wileńskiego” (chyba Litewskiego?), w osobie p. J. Ostrowskiego, aż trzech redaktorów w dziale sztuki i kultury — pp. H. Romer-Ochenkowską, T. Łopalewskiego i W. Hulewicza, jeszcze kilku innych, a wreszcie redaktora *nocnego*, którym jest niejaki p. A. Farnowski.

Nic dziwnego, że wobec takiej obfitości kierowników, a zwłaszcza podziału funkcji redaktorskich w zależności od zegara, zdarza się nieraz, że artykuł wstępny, cały skąpany

w blaskach słonecznych, pozostaje w rażącej sprzeczności z notatką kronikarską, poczętą w mroku nocnym przy żalonym świetle zakurzonej lampki elektrycznej.

Frazeologia. W jednym z ostatnich artykułów wstępnych „Słowo” składa następujące oświadczenie: „Staliśmy i stoimy zawsze na tem stanowisku, że do Litwy posiadamy niczem niezaprzeczone prawa, przekazane nam w spuściźnie przez wieki świetnej tradycji W. Ks. Litewskiego z Polską w jeden organizm państwowy złączonego”. Szkoda, że autor nie objaśnił bliżej, kogo ma na myśli, mówiąc, „że do Litwy posiadamy niczem niezaprzeczone prawa”. Kto posiada te prawa? Redakcja „Słowa”? Monarchiści polscy? Obszarnicy nasi? Czy wogóle Polacy? Jeżeli stać na gruncie unji, to także same prawa do Litwy posiada Polska, co do Polski — Litwa. Jakieby to jednak wrażenie wywarło w Warszawie, gdyby np. „Lietuvis” oświadczył, że „do Polski posiadamy niczem niezaprzeczone prawa”? Kiedyż nasza publicystyka przyzwyczai się operować ściślejszymi kategorjami myślowymi, a nie frazesami?

Nowe litewskie towarzystwo oświatowe. Władze wileńskie zatwierdziły statut nowego litewskiego towarzystwa oświatowego w Wilnie p. n. „Kultura”.

Zaraźliwy przykład. Wniosek lewicy Rady Miejskiej o uczczenie pamięci H. Lekiercia przez nadanie jednej z ulic wileńskich jego imienia, wywołał zamieszczony na szpaltach naszego pisma list p. Anucewicza w sprawie uczczenia w takiejże formie F. Skoryny i Konstantego Kalinowskiego

Niedawno zaś do magistratu zwrócił się pułk. w rezerwie p. Stefan Tuhan Mirza Baranowski i w imieniu Wil. T-wa kulturalno-oświatowego Tatarów prosił o nadanie ul. Łukiskiej nazwy Jakóba Rzuwiczewa, dowódcy przybocznego pułku tatarskiego przy królu Stanisławie Augustcie, poległego w czasie insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 r. na pl. Łukiskim.

Niezależnie od tego tenże petent prosił, by uczcić pamięć gen. Józefa Bielaka, walczącego bohatersko w wojsku W. Ks. Litewskiego w r. 1792 przez ochrzczenie jego imieniem ul. Kasztanowej.

Nowa czapka akademicka. Niedawno rozstrzygnięty konkurs na nową czapkę dla członków Bratniej Pomocy akademików U. S. B. dał pierwszeństwo projektowi (nagrodzonemu 1-szą nagrodą) p. Znamierowskiego. Projekt ten został przez właściwe władze akademickie zatwierdzony i obrana została ściślejsza fachowa komisja pod przewodnictwem stud. Rozwadowskiego, celem opracowania wzoru w najdrobniejszych szczegółach.

Nowa czapka ma się prezentować jeszcze bardziej teatralnie niż batorówka. Krój pozostaje prawie ten sam, natomiast barwa i materiał się zmieniają. Czapka będzie barwy mocno szarej o metalowym połysku, z kombinacją barw narodowych i wydziałowych oraz herbem Króla Stefana Batorego (zęby wilcze) w otoku.

Nowa czapka będzie znacznie droższa od swojej poprzedniczki, lecz równie mało gustowna.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA

„LUX”

WILNO, PORTOWA 7.

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE.

Treść numeru: Nowe perspektywy. — Złudzenia. — *Vigilans*. Trzy zjazdy białoruskie. — a. Granice sztuczne i naturalne. — *Licz*. Z mego notatnika. — Pytanie bez odpowiedzi. — *Ego*. Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika.

NADESLANE.

NOWY TYP SZKOŁY ROLNICZEJ.

Od 15 stycznia 1928 roku rozwiera swoje podwoje dla młodzieży rolniczej reorganizowana w b. r. szkoła rolnicza w Krasnymstawie (województwo Lubelskie).

Jest to pierwszy wypadek organizowania przy normalnej szkole rolniczej stałego specjalnego kursu, w danym wypadku kursu hodowlanego (z szerokim zakresem weterynarii i mleczarstwa).

Niezawodnie, że szkoły, mające swoją specjalnością tak ważną, acz niezmiernie zaniedbany, dział gospodarstwa wiejskiego, jakim jest u nas hodowla, mogą się znacznie przyczynić do podniesienia krajowej produkcji rolnej.

Produkcja ta doszła na Zachodzie, a także i w Ameryce, do swego rozkwitu — głównie przez wysunięcie działu hodowlanego na pierwszy plan; trudno przypuścić, byśmy mogli dojść do tychże wyników inną drogą.

Dlatego powstanie pierwszej szkoły rolniczo-hodowlanej sfery rolniczej muszą powitać z wielkim zadowoleniem.

Bliższych informacji o szkole udziela Dyrekcja tego zakładu na każde żądanie.

„Roczniki Katolickie”

(Z ILUSTRACJAMI)

wydam w początkach lutego 1928 r. tom VI na r. 1928. Udało się pozyskać do współpracownictwa kilku księży, zajmujących się specjalnie współczesnym życiem katolickim więc opisał X kan. dr. Jan Korzonkiewicz—Austrię, X. prał dr. Zygmunt Pilch z Kielc—Francję, X. pref. red. Ignacy Żegota Posadzy—Palestynę (z autopsji). W tomie VI uwzględnili się szereg narodów, przedtem pominiętych, a osobliwie Rumunję (z autopsji), zagadnienia unijne, misyjne, wychodźcze oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce.

Cena rocznika będzie wynosić około 10 zł. Objętość około 600 stron. **Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów;** im więcej ich będzie, tem tańsze będą „roczniki” i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą tylko $\frac{2}{3}$, klerycy i studenci $\frac{1}{2}$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1928 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o **podanie adresu**, by zabobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniądzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich”: **X. Nikodem Cieszyński—Poznań, przy Kościele P. Jezusa.**